Krzysia i intryga z trucizną

STRAŻNICZKA MIECZY

Krzysia i intryga z trucizną

FRANCES WATTS
ilustracje GREGORY ROGERS

Wydawnictwo
LITERÓWKA

First published in 2012 by Allen & Unwin, Australia
Tytuł oryginału: Sword Girl, The Poison Plot

Copyright © Text, Frances Watts 2012
Copyright © Ilustrations, Gregory Rogers 2012
Translation © Grzegorz Stabeusz 2014
Polish edition © Wydawnictwo Literówka 2014

Redakcja i korekta: Weronika Szelęgiewicz
Skład: Pracownia Mole
Projekt okładki: Marzenna Dobrowolska
Projekt okładki australijskiej: Liz Seymour

Wydanie pierwsze, Warszawa 2015
Druk: Ekodruk
ISBN **978-83-937601-2-1**
All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system, without prior permission in writing from the publisher.
Wydawnictwo Literówka
www.literowka.com
biuro@literowka.com

Dla Davida, który miał kichawkę

F. W.

Dla Matta

G. R.

ROZDZIAŁ 1

– Z DROGI, Z DROGI! Pięćdziesiąt gatunków świeżej ryby z dostawą do kuchni!

Był wczesny poranek i Krzysia przechodziła przez ogromny dziedziniec Zamku Jutrzenki. Uskoczyła z drogi przed wózkiem klekoczącym po bruku, by usłyszeć krzyk za plecami:

– Uważaj, jak chodzisz, mała. Mam tu z pięćset jajek w koszyku!

– Przepraszam – powiedziała Krzysia, gdy kobieta od jajek przepchnęła swój wózek tuż obok niej.

Na dziedzińcu panował ruch, jakiego jeszcze tutaj nie widziała. Zeszła z drogi mężczyźnie toczącemu ogromne kręgi sera – były wielkości koła od wozu.

– Dostawa drobiu: szpaki, bociany i łabędzie!

Krzysia wychyliła głowę, by spojrzeć na ptactwo przypięte do specjalnego pasa, zwisającego z szyi mężczyzny.

Co tu się dzieje?

Prawie docierała do zbrojowni, w której pracowała jak co dzień, gdy zwróciła uwagę na niskiego i tęgiego mężczyznę

w brązowym płaszczu. Mimo całego zgiełku panującego na dziedzińcu mężczyzna ten spokojnie patrzył w niebo.

– Dzień dobry panu – powiedziała Krzysia do medyka.

– Hę? – odezwał się medyk. – O, witaj Strażniczko. Widziałaś może gołębia pocztowego?

– Nie – powiedziała Krzysia. – Przynajmniej dzisiaj rano to nie.

– Niech to kurka wodna! Potrzebuję trochę jego odchodów do jednej z moich receptur – medyk znów zaczął patrzeć w niebo.

– Proszę pana, dlaczego na zamku jest dziś taki zgiełk? – spytała Krzysia.

– Zgiełk? – medyk zlustrował kupców kręcących się wokoło i śpieszących w każdą z możliwych stron. – To pewnie ma coś wspólnego z wielką ucztą – powiedział.

– Wielka uczta? – zapytała podniecona Krzysia. – Jaka uczta?

Jednak medyk już odszedł.

– Gdzie jest ten gołąb? – mamrotał jeszcze pod nosem do siebie.

Krzysia pomyślała z nadzieją, że może kowal Kowalczyk będzie wiedział coś więcej o szykowanej wielkiej uczcie.

Weszła do zbrojowni i spostrzegła kowala Kowalczyka jak zwykle stojącego obok paleniska – oklepywał właśnie jakąś część zbroi wymagającej naprawy. Kilka rodzajów tarcz i hełmów leżało na ławie, oczekując na swoją kolej.

– Mistrzu, słyszałeś o wielkiej uczcie? – spytała Krzysia.

Kowal spojrzał na nią spod swoich krzaczastych brwi.

– O tak, słyszałem o niej – powiedział. – Nie mamy jednak czasu na uczty, sir Benedykt i jego rycerze wyruszają jutro na

obchód ziem sir Waltera. Będą potrzebować dwa tuziny mieczy, więc lepiej bierz się do roboty.

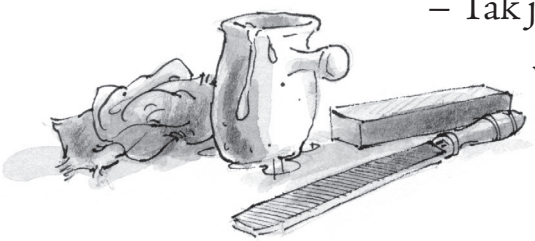

– Tak jest, Mistrzu – powiedziała Krzysia. – Już się biorę.

Była przecież Strażniczką Mieczy i to do jej obowiązków należało czyszczenie i ostrzenie wszystkich mieczy na zamku.

Przeszła przez drzwi na lewo od paleniska i weszła do sali mieczy, by szybko zabrać się do pracy. Wyjmowała ostrza po kolei z długiego stelaża naprzeciw drzwi i pilnikiem oraz osełką ostrzyła każdy z nich, po czym czyściła olejem goździkowym.

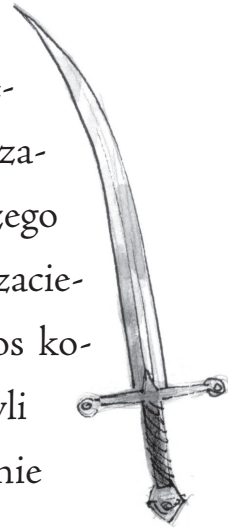

– Ciężko pracujesz od wczesnego rana, kochanie – usłyszała głos dochodzący z mniejszego stelaża, stojącego głębiej, w zacienionej części izby. To był głos kogoś ze Starego Żelastwa czyli z tych mieczy, które nigdy nie brały udziału w bitwie, więc rycerze Zamku Jutrzenki nigdy ich nie używali. Zanim Krzysia rozpoczęła tu pracę, były zakurzone i odstawione na bok, lecz teraz ich ostrza lśniły w świetle świec, a ich blask odbijał się na ścianie. Czego jednak żaden z rycerzy nie wiedział – oprócz sir Benedykta – miecze te nadal

przechowywały dusze swoich ostatnich właścicieli.

Krzysia spojrzała na szablę, która przemówiła.

– Witaj, Nino – powiedziała. – Kowal mówił, że sir Benedykt zabiera jutro kilku rycerzy na patrol, więc muszę przygotować miecze.

Sir Benedykt był najodważniejszym rycerzem Zamku Jutrzenki i odpowiadał za bezpieczeństwo tak zamku, jak i wszystkich ziem należących do sir Waltera Łysego i jego żony, lady Beaty Znudzonej.

– Patrol? – głęboki bas dobiegał ze sztyletu o długiej rękojeści. – To brzmi jak kłopoty przy granicach, jeśli mnie pytasz.

– Wcale cię nie pytam, Gwidonie Groszu – odparła Nina. – Co ty zresztą wiesz o patrolowaniu? Byłeś kupcem, a nie rycerzem.

– Myślę, że Gwidon może mieć rację – powiedział jakiś młodszy głos. To był Kacper Łabędź. Kacper był kiedyś giermkiem ćwiczącym fechtunek, miał zostać rycerzem, ale wcześniej rozchorował się okropnie i umarł. – Słyszałem paru rycerzy rozmawiających tu kilka dni temu i jeden z nich mówił, że sir Malkolm Podły próbował zagrabić część ziem sir Waltera Łysego.

– Kim jest sir Malkolm Podły? – chciała wiedzieć Krzysia.

– Posiada ziemie na zachód stąd, kochanie – wyjaśniła Nina. – Jednak jego własnych ziem nigdy mu nie starczało. O, nie.

On pragnie również ziem swoich sąsiadów.

– To znaczy, że chce zabrać jakieś ziemie sir Waltera? – krzyknęła Krzysia.

– Nie tylko ziemie – mruknął ponuro Gwidon Grosz. – Sir Malkolm Podły chce zdobyć Zamek Jutrzenki – i jeśli sir Benedykt nie zatrzyma go przy granicy...

Serce Krzysi zaczęło mocno bić.

– To co? – spytała. – Co się stanie, jeśli sir Benedykt z rycerzami go nie zatrzymają?

Gwidon Grosz zamruczał jeszcze bardziej ponuro:

– Zamek Jutrzenki będzie w stanie wojny.

ROZDZIAŁ 2

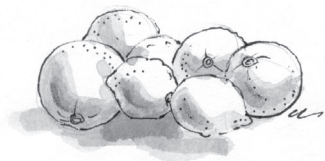

Zamek jutrzenki w stanie wojny! Krzysia słyszała, że władcy często walczyli między sobą, ale Zamek Jutrzenki był w stanie pokoju od wielu lat.

Teraz, gdy Krzysia zdała sobie sprawę, jak ważny jest rycerski patrol sir Benedykta, jeszcze bardziej przyłożyła się do pracy przy mieczach. Gdy skończyła ostrzyć

i polerować każdy z nich, przyjrzała się ponownie każdemu ostrzu, aż była pewna, że jest tak ostre, jak tylko to możliwe.

Gdy w końcu skończyła pracę i wyszła na dziedziniec, była głodna i zmęczona, lecz zanim udała się do kuchni, by coś zjeść, postanowiła odnaleźć Lilę. Ta kotka wiedziała o wszystkim, co się dzieje na zamku – z pewnością wiedziałaby, gdyby zamek był bliski wojny.

Krzysia rozejrzała się po dziedzińcu, ale Lili, która zazwyczaj popołudniami wylegiwała się na rozgrzanym od słońca bruku, nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Być może ten zgiełk w ciągu dnia ją zmęczył i znalazła sobie spokojniejsze miejsce na drzemkę.

Zanim Krzysia przeszła pod arkadą prowadzącą poza dziedziniec, spojrzała na blanki. Zazwyczaj bez wahania opuszczała mury zamku i nawet nie zwracała uwagi na strażników, lecz teraz ucieszyła się, że znajdują się oni na swoich posterunkach. Nagle świat poza murami zamku przestał być bezpieczny.

Krzysia przemknęła przez bramę zamkową i podbiegła do brzegu fosy, która okrążała zamkowe mury. Spojrzała w prawo i w lewo i dostrzegła czarno-białą kotkę siedzącą nieopodal. Podchodząc, zauważyła, że kotka rozmawia z Krokodilusem, który mieszkał w fosie. Krokodilus, który zwykle miał groźny grymas na paszczy, tym razem wydawał się dość spokojny.

– Lilu, szukałam cię wszędzie – powiedziała Krzysia, zbliżając się. Zwróciła się do Krokodilusa. – A pan jak się miewa, Panie Krokodilusie?

Krokodilus rzucił Krzysi żałosne spojrzenie:

– Witaj, Strażniczko. Właśnie mówiłem Lili, że... *aaaaaPSIK*! – jego potężne i mokre kichnięcie niemal zmoczyło kota.

– Możesz uważać? – powiedziała Lila, strzepując krople.

– Nic nie poradzę – odpowiedział Krokodilus ze smutkiem. – Mam kichawkę.

– Biedactwo – powiedziała Krzysia ze współczuciem.

– Oj, tak – jęknął Krokodilus. Po czym zanurkował w głębiny fosy tak, że widoczne

były tylko jego okrągłe, żółte oczy. Tylko pojawiające się co chwila bąble powietrza wskazywały, że kichał pod wodą.

– Dlaczego mnie szukałaś? – spytała Lila.

Krzysia opowiedziała Lili o patrolu sir Benedykta i rozmowie ze Starym Żelastwem.

– Czy to prawda, że sir Malkolm Podły chce podbić Zamek Jutrzenki?

Lila z wolna przytaknęła.

– To prawda – powiedziała. – I to prawda, że niektórzy z jego rycerzy byli widziani na ziemiach sir Waltera. Jednak ty nie musisz się tym martwić, Krzysiu. Nie ma drugiego rycerza, który mógłby pokonać sir Benedykta w walce i każdy to dobrze wie. Nawet sir Malkolm nie jest tak głupi, by wysyłać swoich rycerzy do walki przeciwko Zamkowi Jutrzenki.

Z ulgą w duszy i Lilą u boku Krzysia ruszyła z powrotem przez bramę zamku.

– Mam nadzieję, że teraz jest trochę spokojniej na dziedzińcu po całym tym porannym

zamieszaniu – powiedziała Lila. – Pewnie się wyśpię dopiero po wielkiej uczcie.

Uczta! Krzysia tak bardzo przejęła się sir Malkolmem Podłym, że w ogóle o niej zapomniała.

– Opowiedz mi o uczcie, Lilu – poprosiła. – Na czyją cześć zostanie wydana?

– Na cześć sir Pawła Różanego – powiedziała kotka. – Z Zamku Róż, na wschód od naszego. Podejrzewam, że w związku z kłopotami, jakie sprawia sir Malkolm, sir Walter postanowił zdobyć sojuszników wśród innych władców. Za trzy dni sir Paweł i dwustu jego rycerzy mają przybyć na wielką ucztę.

Gdy dotarły do dziedzińca, był praktycznie opustoszały. Lila zauważyła promień

zachodzącego słońca w cichym zakątku i z zadowolonym westchnieniem przytuliła się do rozgrzanego bruku, rozpoczynając swoją słoneczną kąpiel.

Krzysia pomachała jej na do widzenia i pobiegła do kuchni na posiłek.

Na dziedzińcu może i było spokojnie, ale w kuchni wrzało.

Stół, przy którym Krzysia zwykle jadła, zajęty był przez co najmniej tuzin kuchennych ugniatających i wałkujących ciasto. Pyza, nadworna kucharka, stała obok ogromnego paleniska. Obracała wielkiego dzika na

ruszcie, od czasu do czasu mieszając coś bulgoczącego w ogromnym kotle. Krzysia zaciągnęła się aromatem różnych mięs i ziół.

– To pachnie wyśmienicie, Pyzo – powiedziała.

– Przestań się plątać pod nogami, Krzysztofo – powiedziała Pyza surowo. – Musimy dziś przyrządzić czterysta pasztetów z dziczyzny. Będziesz musiała zjeść tam. – Skinęła w kierunku taboretu znajdującego się w rogu kuchni, na którym stała miska zupy.

Zupa była prawie zimna, ale to Krzysi nie przeszkadzało. Przysiadła na taborecie i zaczęła się z ciekawością rozglądać. Obok zwyczajnych mięs, ryb i jaj, dostrzec można było dziwnie wyglądające potrawy.

– Co to jest? – spytała Krzysia, wskazując na ławę.

Pyza starła pot z czoła i spojrzała na nią.

– To są figi i daktyle zza mórz. Użyjemy ich do zrobienia budyniu zbożowego.

– A to? – Krzysia wskazała na jakieś pomarańczowe i żółte kule. – Wyglądają na zbyt twarde, by je zjeść.

– To są pomarańcze i cytryny z południowych krajów. Trzeba je obrać ze skórki zanim się je zje.

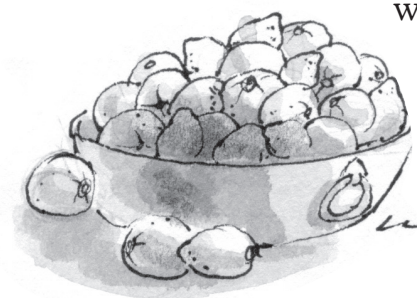

– A to co... oj!!! – Krzysia gwałtownie podniosła nogi do góry, gdy worek

leżący obok taboretu zaczął się poruszać. – Co tam siedzi?

– Węgorze.

– Bleeee – Krzysia zadrżała i uniosła kolana aż do piersi. Otworzyła buzię, by zadać kolejne pytanie, ale Pyza straciła cierpliwość.

– Jeśli nie przestaniesz zarzucać mnie pytaniami, Krzysztofo – zagroziła kucharka – powiem sir Benedyktowi, że jesteś mi potrzebna w kuchni, by przygotować ucztę. Będziesz polerowała noże zamiast mieczy.

Krzysia przełknęła ślinę i już się nie odzywała. Uwielbiała być Strażniczką Mieczy ponad wszystko. Z pewnością Pyza nie przywróciłaby jej do kuchni. Nie miała jednak zamiaru czekać, by się o tym przekonać.

– Dobranoc, Pyzo – powiedziała i poszła do łóżka spać.